

## G Ę B O L O D Z Y ( 1 )

Słabością polskiej sceny politycznej jest brak “partyjnych ideologów”. Szczególnie dotyczy to młodych partii, “niehistorycznych”, choć i z “historycznymi”, których korzenie sięgają ostatniego ćwierćwiecza XIX stulecia czy początku XX stulecia, też jest nie lepiej.

“Partyjnych ideologów” nie ma w Polsce po 1989 r. po *żadnej* stronie sceny politycznej. W zamian za to są “gębolodzy”, którzy książek i artykułów o treści ideologicznej nie piszą tylko wypowiadają się na prawo i lewo, co czasem nawet pachnie ideologią, ale nią nie jest.

Dlaczego tak się dzieje?

Otóż w chwili obecnej liczą się w Polsce nie tak “historyczne” partie, z ponad stuletnimi czy co najmniej półwiecznymi korzeniami, ale *przede wszystkim* “niehistoryczne” partie, powstałe w 1989 r. i potem. Dwie czołowe partie na przykład, Prawo i Sprawiedliwość oraz Platforma Obywatelska, liczą sobie tylko niewiele ponad pięć lat, co jest *rekordem* w polskiej historii, żeby takie “młódki” tak szybko zrobiły karierę polityczną. Zwłaszcza, że ich powstania i rozkwitu nie poprzedziły *żadne* poważne rozprawy o charakterze ideologicznym. Rozpraw tych zresztą, nie tak jak to było w przypadku “historycznych” partii, nie ma do dnia dzisiejszego. Co najwyżej, przywódcy obu partii wypowiadają się na temat ich oblicza ideologicznego, w dodatku niezbyt jasno, w wywiadach, publikowanych czasem w formie książeczek, albo przy innych okazjach, czy to w czasie akcji wyborczej czy innych wystąpieniach publicznych.

W tej gmatwaninie wypowiedzanych poglądów, trudno się często zorientować *czym*

naprawdę są PiS i PO, dwie czołowe obecnie partie polityczne w Polsce. “Gębologia” bowiem, nie zawsze trzymająca się przysłowiowej kupy, nie może zastąpić słowa pisanego, zwłaszcza w formie książki, broszury czy choćby tylko ideowo-programowych artykułów.

Diametralnie *inaczej* miały się sprawy w polskich “historycznych” partiach, które miały licznych i poczytnych ideologów.

W drugiej połowie XIX stulecia i w pierwszej połowie XX stulecia była moda na wszelkiego rodzaju ideologie, które w prostej linii prowadziły do powstawania “ideologicznych partii”, co z kolei mnożyło plejadę ideologów. Każda z takich partii mogła w rezultacie tego pochwalić się okazałą ilością ideologów, którzy mieli olbrzymi, jeśli nie decydujący wpływ na kształtowanie się ich oblicza.

Tak też było i w Polsce, najpierw na ziemiach polskich pod zaborami czy w politycznych środowiskach emigracyjnych w Europie Zachodniej, a potem już w niepodległej Polsce.

Wymieniając tylko niektórych ideologów, gdyż lista ich jest zbyt długa, po prawej stronie polskiej sceny politycznej byli m. in. Roman Dmowski, Stanisław Grabski, Zygmunt Balicki i Jędrzej Giertych. Byli oni wybitnymi ideologami kierunku narodowo-demokratycznego i mogli poszczycić się bogatym dorobkiem publicystycznym, od książek poczynając, a na programowych artykułach kończąc. Z ich poglądami można zgadzać się lub nie, ale z pewnością były one *znaczącymi* pomnikami w historii polskiej myśli politycznej.

Konserwatyści zaś, plasujący się również po prawej stronie sceny politycznej, mieli także licznych i poczytnych ideologów, jak m. in. Michała Bobrzyńskiego, Edwarda Dubanowicza, Stanisława Estreichera i Mariana Zdziechowskiego.

Po lewej stronie sceny politycznej z kolei, socjalistyczni i socjaldemokratyczni ideolodzy

(z komunistycznymi sprawa była bardziej skomplikowana), to przede wszystkim Edward Józef Abramowski, Marian Bielecki, Kazimierz Kelles-Krauz, Ludwik Krzywicki i Bolesław Limanowski.

O ideologach innych partii nie wspominam, gdyż w ruchu ludowym, podzielonym i skłóconym, dominowali nie tak ideolodzy, jak politycy-praktycy. W słabych zaś partiach centrowych, często zmieniających orientację polityczną i nazwy, sytuacja była nie lepsza. Stąd popyt na ideologów był tu mniejszy, jeśli był w ogóle.

Należy też zaznaczyć, że polscy prawicowo-konserwatywni oraz lewicowi ideolodzy, najbardziej "obrodzili" na ziemiach pod zaborami i na emigracji w Europie Zachodniej. W Polsce przedwojennej natomiast, zwłaszcza po zamachu majowym Piłsudskiego, byli już mniej liczni i mniej intelektualnie płodni. Partie, które reprezentowali, nie były już tak żywotne jak dawniej, nawet jeśli ich szeregi wzrosły wielokrotnie w międzyczasie.

Zupełnie już źle było z polskimi partiami politycznymi w czasie II wojny światowej. W kraju pod okupacją, najpierw niemiecko-radziecką, a potem niemiecką, warunki dla działalności politycznej były niezwykle ciężkie, a ponadto priorytetem był opór zbrojny i on głównie angażował siły narodu. Na emigracji z kolei, początkowo we Francji, a potem w Anglii, istniały partie polityczne, ale były one w stanie szczątkowym, "kanapowym".

Niezwykle złożona sytuacja panowała w PRL. Blok partii rządzących, pod przewodnictwem partii komunistycznej, najpierw PPR, a potem PZPR, żadnych ideologów nie potrzebował. Ideologia marksistowsko-leninowska była bowiem *wyłączną* domeną KPZR, Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (tak mi to powiedział Edward Gierek w czasie jednej z naszych rozmów). Żadna zaś inna, "burżuazyjna ideologia", nie była tolerowana.

Co gorsza, również w szeregach opozycji, łącznie z mikołajczykowskim PSL, Polskim Stronnictwem Ludowym z lat 1945-1947, żadnej ideologii *nie było* i to z wielu powodów. Partia powstała nagle i będąc natychmiast przedmiotem prześladowań nie miała nawet warunków i czasu na wypracowanie własnej ideologii. Później zaś, w latach 1956-1989, opozycyjnych partii politycznych nie można było tworzyć i nawet *nie próbowano* tego, jeśli nie liczyć dość zagadkowej partii KPN, Konfederacji Polski Niepodległej, powstałej we wrześniu 1979 r. czy prób reaktywowania PPS, Polskiej Partii Socjalistycznej. Pozostałe zaś opozycyjne organizacje, jak KOR, Komitet Obrony Robotników, ROPCiO, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela czy WZZ, Wolne Związki Zawodowe, ambicji przerośnięcia w partie polityczne nie miały, a tym samym nie miały zapotrzebowania na stworzenie własnej ideologii. Tylko w pewnym stopniu i bardzo powierzchownie, coś tam próbowały sobie przyswajać z “zachodniej ideologii”, ale ponieważ znawców w tej dziedzinie nie miały, więc w praktyce różnie z tym bywało. Pomocą nie była też dla nich polska emigracja polityczna na Zachodzie, choć dziś przypisuje się jej znacznie większe zasługi, jak w przypadku paryskiej “Kultury”, niż na to zasługuje.

Od 1989 r. poczynając, kiedy PRL zaczęła schodzić ze sceny dziejowej, w rodzącej się III RP scena polityczna zaczęła się niezwykle komplikować.

W spadku po PRL odziedziczano bowiem PZPR, Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, ZSL, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i SD, Stronnictwo Demokratyczne, tworzące rządzący Blok Stronnictw Demokratycznych (Błokiem tym, rzecz jasna, kierowała PZPR).

Dla odmiany po przeciwnej stronie, tzw. konstruktywnej opozycji, na siłę polityczną zaczynała wyrastać intensywnie cucona przez władze “Solidarność”. Co prawda zakazu na jej działalność nie zniesiono do 17 kwietnia 1989 r., ale pozwolono jej na stworzenie w 1987 r.

KKW, Krajowej Komisji Wykonawczej, zastępującą KK, Komisję Krajową z lat 1980-1981, jak też na stworzenie w grudniu 1988 r. 119-osobowego Komitetu Obywatelskiego przy przewodniczącym NSZZ “Solidarność”, czyli Wałęsie. Z “Solidarnością” głównie, reprezentującą “stronę solidarnościowo-opozycyjną”, władze, jako “strona koalicyjno-rządowa”, zasiadły następnie w lutym-kwietniu 1989 r. do Okrągłego Stołu, ze znanym powszechnie finałem.

Tym niemniej godne jest podkreślenia, że o ile strona “koalicyjno-rządowa” była upartyjniona, mając w swym składzie PZPR, ZSL i SD, to *inaczej* było ze “stroną solidarnościowo-opozycyjną”. “Solidarność” bowiem *nie była* partią polityczną. Co więcej, również po Okrągłym Stole nie wyłoniła ze swoich szeregów *jednolitej* partii politycznej, co fatalnie odbiło się potem na kształtowaniu się polskiej sceny politycznej. Po rozpadzie bowiem Bloku Stronnictw Demokratycznych w połowie sierpnia 1989 r., po tym jak ZSL i SD opuściły go i zawarły porozumienie z “Solidarnością”, w wyniku czego doszło wkrótce do powstania koalicyjnego rządu Mazowieckiego, była prawdopodobnie historyczna okazja, aby powstała “solidarnościowa partia polityczna”. Nie chciał jej Lech Wałęsa (albo ktoś mu tak “poradził”), ani nie chciało liberalno-lewicujące skrzydło “Solidarności”, uważając partie polityczne za przeżytek. Siłą rzeczy więc ciągle jeszcze jednolita “Solidarność” nie wypracowała *żadnej* ideologii, a tym samym nie mogła mieć swojego ideologa czy ideologów.

Co gorsza, wkrótce już nastąpiła eksplozja wszelkiego rodzaju partii politycznych, których ilość w pewnym okresie zaczęła dochodzić do 300-tu. W tych warunkach, trudno było o wypracowanie dla rodzących się jak grzyby po deszczu partii, choćby tylko programów, nie mówiąc już o ideologii. Zresztą, jaką mogłaby być ideologia dla niektórych partii, o wręcz

humorystycznych nazwach, jak na przykład PPPP, Polska Partia Przyjaciół Piwa czy tak tajemniczych jak Partia”X”?

Ale jest też prawdą, że w tym czasie powstawały, lub były reaktywowane, również takie partie, jak powołane do życia w lutym 1989 r. ChSP, Chrześcijańskie Stronnictwo Pracy, sięgające swoimi korzeniami lat 1930-ch (w 1990 r. przemianowane na ChDSP, Chrześcijańsko-Demokratyczne Stronnictwo Pracy), które wydawało się mieć szanse zaistnienia na polskiej scenie politycznej. Podobne szanse wydawała się mieć powstała w kwietniu 1989 r. UPR, Unia Polityki Realnej, partia konserwatywno-liberalna, z korzeniami sięgającymi czasów przedrozbiorowych. W obu przypadkach, obie “historyczne” partie, nie wchodząc już w przyczyny tego, z różnych względów *nie utrzymały się* na polskiej scenie politycznej (choć UPR w wyborach w 1991 r. zdobyła trzy sejmowe mandaty, ale w wyborach w 1993 r. już nie zdobyła żadnego i odeszła w polityczny niebyt).

Nawiązując zaś do wspomianej już powyżej KPN, która miała początkowo całkiem niezły start, zdobywając w wyborach z 1991 r. 7,5 procent, w następnych jednakże w 1993 r. rozdzierana od wewnątrz KPN, ledwie uzyskała 5 procent głosów. Ale już w kolejnych wyborach KPN nie była w stanie przekroczyć 5-procentowego progu i zeszła ze sceny politycznej. Jest to tym bardziej zastanawiające, że Leszek Moczulski, założyciel i przywódca KPN (o różnych podejrzaniach co do jego osoby nie wspominam), ze względu na swoją erudycję, dobre pióro i elokwencję, mógł wypracować *chwytną* ideologię swojej partii, czego jednak nie uczynił. Zaplątał się w odtwarzanie piłsudczyzny, łącznie z odtwarzaniem Związku Strzeleckiego, co w tym okresie było *anachronizmem* i musiało skończyć się klęską KPN.

Nieco lepiej poszło powstałemu w październiku 1989 r. ZChN, Zjednoczeniu

Chrześcijańsko-Narodowemu, partii wyraźnie prawicowej, aczkolwiek *bez* ideologa czy ideologów z prawdziwego zdarzenia, a z “gębologami” też nie było tutaj najlepiej. Co gorsza, mnogość partii chrześcijańsko-demokratycznych (w pewnym momencie było ich 42) spowodował *zamieszanie* w tej orientacji polityczno-ideologicznej, co z czasem przyczyniło się do ich klęski. ZChN, zdając sobie sprawę z niepomysłnej dla siebie koniunktury i bojąc się przegranej w wyborach, poszło na stworzenie koalicji pod nazwą Wyborcza Akcja Katolicka. W wyborach w 1991 r. dzięki temu partia zdobyła 9 procent mandatów poselskich, ale już w wyborach w 1993 r., mimo że WAK zdobyła 6 procent głosów, nie zdobyła już *żadnego* mandatu i dziś wegetuje na obrzeżach polskiej sceny politycznej.

Diametralnie inaczej rozwinęła się sytuacja polityczno-ideologiczna na odcinku “dwóch partii dawnego Bloku Stronnictw Demokratycznych.

ZSL, partia prokomunistyczna w czasach PRL, choć bez własnej ideologii, partia “historyczna”, sięgająca swoimi korzeniami przełomu XIX i XX stulecia, po prostu *przemianowało się* w listopadzie 1989 r. na Polskie Stronictwo Ludowe “Odrodzenie”. Tym niemniej, dawne ZSL o nazwie PSL “O”, było stworem dość dziwnym, ale jego “gębolodzy” i przywódcy doprowadzili w maju 1990 r. do zjednoczenia go z tzw. “wilanowskim” PSL, próbującym odtworzyć “mikołajczykowskie” PSL. Manewr udał się i b. ZSL jest dziś *niekwestionowanym* przez nikogo PSL. Dzięki temu, mimo ciągle niezbyt jasnego oblicza ideologicznego, stara-nowa partia zaczęła się mieć całkiem nieźle, a potem nawet bardzo dobrze dzięki złej sytuacji na wsi w wyniku “reformy Balcerowicza”. W wyborach w 1991 r. , idąc w koalicji pod nazwą Porozumienie Ludowe, PSL zdobyło 8,7 procent głosów, ale już w 1993 r. , idąc do wyborów samodzielnie, PSL zdobyło aż 15 procent głosów, plasując się na *drugim*

miejscu po SLD, zwycięzcy w wyborach. Dzięki temu PSL stało się *cennym* partnerem koalicyjnym w sprawowaniu rządów pospołu z postkomunistyczną lewicą . Sukces swój zawdzięcza “gębologom”, którzy umieli skaptować wiejskiego, a częściowo nawet miejskiego wyborcę. I kto wie jak byłoby dalej, gdyby PSL nie wyrósł konkurent w postaci “Samoobrony”, który zaczął mu wrywać elektorat wiejski, głównie dzięki nie tak ideologom tej partii-ruchu, jak bardziej elokwentnym i demagogicznym “gębologom”, nie mówiąc już o pozaprawnych metodach działalności tej nowej siły politycznej, które przysporzyły jej popularności. Dziś PSL, partia *niewyraźna* ideologicznie i bezradna wobec konkurencyjnej “Samoobrony”, jest już cieniem tamtej sprzed lat. W wyborach w 2005 r. zdobyła niecałe 7 procent głosów i 27 mandatów poselskich, co dało jej *ostatnie* miejsce wśród obecnych sił politycznych. Nie wiadomo też, czy jej “gębolodzy”, gdyż ideologów PSL nadal nie ma, uchronią ją od znalezienia się poza Sejmem w nowych wyborach.

Nad SD, inną partią z b. Bloku Stronnictw Demokratycznych, partią “historyczną”, sięgającą swoimi korzeniami 1939 r., nie ma się co rozwodzić. Mając odziedziczoną bazę materialną próbowała ona utrzymać się na scenie politycznej, nie zmieniając nawet swojej nazwy, ale daremnie. Zabrakło jej ideologów, a nawet “gębologów” i sprawnego kierownictwa, w rezultacie czego zeszła ze sceny politycznej.

Kolejną partią “historyczną”, której przyszło zmierzyć się z nowymi realiami pookrągłostołowymi była rządząca do niedawna PZPR, sięgająca swoimi korzeniami 1882 r., a więc *najstarsza* z polskich partii. PZPR *samorozwiązała się* 30 stycznia 1990 r. na swym XI i ostatnim zjeździe. Z jej łona wyłoniły się natychmiast dwie nowe partie, SdRP, Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej oraz PUS, Polska Unia Socjaldemokratyczna.



Pierwsza, pod kierownictwem Aleksandra Kwaśniewskiego, b. ministra w czasach PRL oraz Leszka Millera, b. członka Biura Politycznego PZPR, nawiązała do “reformatorskiego skrzydła” PZPR, zagarniając również jej majątek, podczas gdy druga, pod kierownictwem Tadeusza Fiszbacha, b. I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, uznała się za “polityczne centrum”, a *nie* lewicę, jak to zadeklarowała SdRP. Ponieważ jednak żywot PUS był krótki, na uwagę zasługuje jedynie SdRP.

Trzeba obiektywnie przyznać, że dzięki sprężystemu kierownictwu Kwaśniewskiego-Millera, radzieckiemu wsparciu finansowemu, a nade wszystko powszechnemu niezadowoleniu z “reformy Balcerowicza”, SdRP nie tylko *nie zniknęła* ze sceny politycznej, ale zaczęła zdobywać popularność. W jesiennych wyborach parlamentarnych w 1991 r., SdRP, idąc w koalicji zwanej SLD, Sojuszem Lewicy Demokratycznej, grupującej różne siły lewicowe, zdobyła 12 procent głosów. Był to dla niej *olbrzymi* sukces. Jako siła polityczna, partia uplasowała się bowiem na drugie miejsce, tuż po zwycięskiej UD, Unii Demokratycznej, która zdobyła 12,3 procent głosów. Już w następnych wyborach jesiennych 1993 r. SdRP, stojąc na czele koalicji SLD, wybory wygrała, zdobywając ponad 20 proc. głosów i wychodząc tym samym *na czoło* sił politycznych w III RP. SdRP zwycięstwo swoje zdyskontowała, tworząc koalicję z PSL, która utrzymała się do następnych wyborów w 1997 r. W międzyczasie, w 1995 r., Aleksander Kwaśniewski, przewodniczący SdRP (Miller był jej sekretarzem generalnym), został prezydentem, dzierżąc urząd aż przez dwie kadencje.

Kwaśniewski, niewątpliwie *czołowy* “gębolog” w III RP, choć nie ideolog, wykazał dobitnie, że “gębologia” wzięła *górze* nad ideologią. Tyle tylko, że “gębolog” nie był równy “gębologowi”. Kwaśniewski, jak dotąd, dzierży pod tym względem palmę pierwszeństwa. SdRP,

nie mając równego mu "gębologa", w wyborach w 1997 r. uległa AWS, Akcji Wyborczej Solidarność, ale daleko jej było do całkowitej klęski. Zmieniając w grudniu 1999 r. nazwę partii na SLD, jak też mając bardzo sprawne organizacyjnie kierownictwo prawie 100-tysięcznej partii z Millerem na czele i korzystając z marazmu AWS-owskich rządów Jerzego Buzka, SLD przeszedł do kontrnatarcia i jesienią 2001 r. odniósł spektakularne zwycięstwo. Koalicja SLD z Unią Pracy uzyskała bowiem ponad 41 procent głosów, zwycięstwo ogromne, ale *nie wystarczające* do samodzielnych rządów. Wraz z PSL zwycięska koalicja SLD-UP utworzyła rząd, ale na tym właściwie skończył się jej wyborczy sukces. Sytuacja gospodarcza kraju po rządach Buzka była bowiem ciężka i rządząca koalicja, z Millerem jako premierem na czele, długo nie mogła jej poprawić. A kiedy nastąpiła poprawa, to już nie mogła odrobić zaszłego w międzyczasie spadku swojej popularności. Spadek ten nawet pogłębił się dodatkowo wybuchłą nagle "afery Rywina" i innymi aferami, które świadczyły o skorumpowaniu władz państwowych. SLD może nawet wyplątałby się ze spadłych na niego kłopotów, ale *brakło* mu "gębologa" w stylu Kwaśniewskiego, który teraz, jako niby bezpartyjny prezydent "wszystkich Polaków", sam zresztą z żoną zaplątany w podejrzane afery, stanął na uboczu rozszalałej burzy. "Silny człowiek" Miller z kolei, nie będąc ideologiem, ani nawet "gębologiem", swoimi "mruczącymi" wystąpieniami nikogo już nie mógł poderwać. Na dobitkę, SLD opuściła część jego czołowych działaczy z Markiem Borowskim na czele, tworząc nową lewicową partię pod nazwą SDPL, Socjaldemokracja Polska. Na tym nie koniec, inny czołowy działacz SLD, Józef Oleksy, od lat mający lustracyjne kłopoty za zatajenie współpracy z wywiadem wojskowym, który objął po Millerze kierownictwo partii, musiał z tej funkcji zrezygnować w czerwcu 2005 r. na rzecz 31-letniego Wojciecha Olejniczaka, bez PZPR-owskich korzeni, co nie wszystkim członkom i

sympatykom SLD przypadło do gustu. Wreszcie, Włodzimierz Cimoszewicz, inny czołowy działacz SLD i jego kandydat na prezydenta, oskarżony o różne machinacje finansowe (niesłusznie), zrezygnował z kandydowania i w efekcie tego SLD poszła do wyborów prezydenckich bez własnego kandydata. Wszystko to, od rezygnacji Millera z premierostwa i przewodzenia SLD, nie wróżyło *nic dobrego* w zbliżających się wyborach parlamentarnych. Co prawda nowy premier, profesor ekonomii Marek Belka, szef mniejszościowego rządu po wyjściu z niego PSL, mógł może jeszcze poprawić wizerunek SLD, ale tego nie uczynił. Mając warunki na ideologa SLD, ale nie bardzo przyznający się do członkostwa w tej partii, w dodatku *nie* “gębolog”, mimo sukcesów na odcinku gospodarczym w ciągu roku swoich rządów, niczego już nie zmienił. Nic dziwnego więc, że SLD w wyborach z września 2005 r., mimo poprawy sytuacji gospodarczej, poniósł *sromotną* klęskę, zdobywając jedynie 11,3 procent głosów, prawie czterokrotnie mniej niż w 2001 r. i ponad dwukrotnie mniej od zwycięskiego PiS.

Klęskę SLD należy też przypisać jego “*zamazanemu*” obliczu ideologiczno-politycznemu. Liczny jego elektorat oczekiwał bowiem po nim nie tylko “czystych rąk”, ale też *prosocjalistycznej i antyzachodniej* orientacji. Tymczasem, najpierw SdRP, a potem SLD, zajęły się “nomenklaturowym biznesem”, zapominając o ludziach dotkniętych reformami systemowymi. Część elektoratu SLD nie rozumiała też patronowania przezeń członkostwu Polski w NATO i w Unii Europejskiej, zabieganie Kwaśniewskiego i Millera o sojusz z USA, wzięcie udziału w ataku na Irak przez “Grom”, następnie jego okupacji przez polski kontygent wojskowy, czy kupno w USA przestarzałych samolotów F-16. W konsekwencji tego, część elektoratu SLD *nie poszła* do wyborów, przyczyniając się tym samym do jego klęski.

/ c. d. n. /

